

Hanna Skarżanka

© ARCHIWUM GOSPODARSTWA

Urodziłam się w Mińsku Litewskim. Moja rodzina pochodzi z Mińszczyzny od wielu dawnych lat, bardzo dawnych lat. Do 1930 roku mieszkałam w Warszawie z rodzicami. Po śmierci ojca przeniosła się mama ze mną i rodzeństwem do Wilna, gdzie skończyłam gimnazjum księcia Adama Czartoryskiego. Było to żeńskie gimnazjum ogólnokształcące humanistyczne. W 1939 roku wybierałam się do Państwowego Instytutu Sztuki Teatralnej w Warszawie. Była też grupa młodzieży wileńskiej, która się wybierała na jesieni 1939 roku na egzaminy do szkoły i wybuchła wojna. Niestety musieliśmy zostać. Na początku byliśmy pełni optymizmu. Młodzież była niesłychanie dzielna, organizowała się. Bardzo wielu młodych kolegów poszło do wojska na ochotnika. Wejście Rosjan 17 września było dla nas nieprawdopodobnym szokiem. W ciągu kilku zaledwie dni znaleźliśmy się w jakby innym kraju. Skończyło się dla nas to co było bliskie, rodzinne. To co z nami korespondowało zmieniło się w ciągu kilku dni w obcy kraj pod okupacją, najechany przez potworne chamstwo. Wojska rosyjskie były w okropnym stanie. Umundurowanie Rosjan było straszne - nieobrabione płaszcze, łapcie na nogach, albo boso. Obraz ten uległ zmianie dopiero, gdy potem zaczęli walczyć z Niemcami. Wtedy dostali pomoc ze Stanów Zjednoczonych i m.in. uszyli mundury. Pomijając to wszystko, ich sposób bycia pozostawał wiele do życzenia. Nie wiedzieli co to jest prysznic, co to jest telefon. Na początku nie było żadnych aresztowań. Młodzież jednak była bardzo ostrożna, ale zaczęła się od razu organizować. Już na jesieni pani [imię], która pracowała w polskim radiu wileńskim zorganizowała kursy radiowo-teatralne dla młodzieży. Odbываły się one na Zyguntowskiej. Uczestniczyła w nich cała grupa młodzieży, m.in. Śmiałowski, Kęstowicz. Wykłady te trwały parę

miesiący. Wykładali nam rozmaici aktorzy. Rozpoczęliśmy tam naszą naukę.

Zostało to przerwane w 1940 roku, kiedy przeprowadzono a aneksję trzech republik.

Po wejściu Litwinów w 1939 roku, nasz polski teatr, który był na Pohulance został przeniesiony na ul. Wileńską, do budynku, gdzie znajdowało się kino. Teatr był czynny do wejścia Niemców. Szedł w nim bardzo ambitny repertuar, m.in. Wieczór Trzech Króli, w którym grała Ordonka. Dawała ona również koncerty, recitale o Warszawie, ginącej już wtedy, dla uchodźców warszawskich. My, młodzież, również robiliśmy koncerty poetyckie dla nich, w punktach, w których się zatrzymywali. To wszystko nam uchodziło. Władze nie były jeszcze tak zorganizowane. Mogliśmy swobodnie grać. Nie było żadnych nacisków na propagandę. Obchody 1-Majowe w 1940 roku nas nie dotyczyły. Odbywał się pochód, były sztandary, okrzyki, akademie. Nie było to jeszcze dobrze zorganizowane. Natomiast nasze święta, n.p. 11 Listopada był uczczony wieczorem Mickiewiczowskim w prywatnym domowym zakresie, już w czasie okupacji niemieckiej.

Tuż przed wejściem Niemców w 1941 roku odbyła się tzw. pieretasowka administracyjna w Wilnie. Wywieziono mnóstwo ludzi - wśród nich starców, dzieci. Odbywało się to w straszliwych warunkach. Było bardzo wiele ofiar. W tym czasie nas tam nie było. Wyjechaliśmy na objazd z teatrem amatorskim. Po naszym powrocie Wilno było tragicznie opustoszałe.

Po wejściu Niemców zaczęliśmy uczestniczyć w wykładach zorganizowanych przez profesorów Uniwersytetu Stefana Batorego, który został zamknięty. Były to podziemne wykłady, które odbywały się w różnych domach. Uczestniczyło w nich 10 - 12 osób.

Prof. Stefan Srebrny uczył nas teatru antycznego, prof. Górski - teatru romantycznego, prof. Kieszkowski - historii sztuki, prof. Elzenberg i Czeżowski wykładali filozofię. Natomiast praktyczne zajęcia prowadzili z nami profesorowie, aktorzy, reżyserzy, a wśród nich dyrektor Szpakiewicz, który przyjechał ze Lwowa do Wilna i tu się ukrywał. On zorganizował nasze studio podziemne i tam pracowaliśmy. Państwo Szeligowscy uczyli nas muzyki i śpiewu, solfeżu, harmonii. Tadeusz Szeligowski, Witold Rudziński pisali dla nas utwory, które śpiewaliśmy na głosy. Jednocześnie graliśmy w teatrze amatorskim, który zorganizowała pani Górską przybyła z Warszawy, specjalizująca się w teatrach niezawodowych, ludowych. Na Pohulnace 4 w szkole podstawowej otrzymaliśmy salę gimnastyczną ze sceną i tam dawaliśmy przedstawienia amatorskie. Pod kierunkiem pani Górskiej robiliśmy Wilię Mickiewicza. Ja grałam Panią. Jednocześnie uczyliśmy się scenografii, kostiumologii. Pani Perzanowska uczyła nas interpretacji wiersza, prozy.

Poza chórem, w którym śpiewaliśmy na cztery głosy i był bardzo dobry /dzięki państwu Szeligowski/ i poza jakimiś utworami poetyckimi, których uczyła nas pani Górską, inscenizacje te były na niskim poziomie.

Jednocześnie został zorganizowany teatr domowy poetycko-muzyczny. Powstał tak, m.in. Koncert Mickiewiczowski, Zastorałka Schillera, Koncert Wieczór Kasprowicza.

Wieczór Mickiewiczowski redagował prof. Górski. Jednocześnie interpretował on wielką improwizację. My jako młodzi ludzie, nie byliśmy w stanie tego recytować, ale mówiliśmy wiersze z tym związane.

W Wieczorze Pastorałek Schillerowskich śpiewaliśmy w chórkach kolędy takie jak: "Gore gwiazda Chrystusowa;" "Maluśki, Maluśki;" "Hej, hej Lilija...".

Pamiętam wieczór poezji starożytnej, kiedy prof. Srebrny czytał nam swoje przekłady Arystofanesa, a my recytowaliśmy niektóre rzeczy w jego przekładzie i nie tylko.

Widownię tych naszych przedstawień oraz poetycko-muzycznych stanowili najbliżsi - rodzina, przyjaciele, znajomi. Było tyle osób ile pomieścił jeden, dwa pokoje w domach, w których te przedstawienia się odbywały.

Podczas Wieczoru Kasprowiczowskiego, który odbywał się w naszym mieszkaniu, przywieziono niemiecką karetką pogotowia mojego brata jako poszkodowanego, który przypadkowo wszedł na bombę zostawioną przez partyzantów. W rzeczywistości sam był w partyzantce i brał udział w akcji, w której został ranny. Zajmowałam się opatrywaniem jego ran, myciem /był bardzo zaważony/ i jednocześnie w pokoju, w którym odbywało się przedstawienie recytowałam. Moja matka grała na fortepianie i również w przerwach ratowała mojego brata.

Ja i siostra byłyśmy w AK. Ale nie wiedziałyśmy o sobie nawzajem, że należymy do organizacji do końca wojny.

Wtedy społeczeństwo było niesłychanie przygotowane do zrozumienia całej sprawy, włożyło ogromny wysiłek wewnętrzny, żeby umieć wszystko poświęcić dla tej wspólnej sprawy. To podejście do tego czym ma być Polska i praca dla tej Polski było niesłychanie szlachetne. Dziwne, że nie znajdujemy tego teraz w takim stopniu - bo niech się zjawi jakakolwiek trudność - natychmiast są straszliwe pretensje. A przecież myśmy byli głodni.

Byliśmy wszyscy bardzo zajęci, bo trzeba było dołożyć się do utrzymania domu. Mama moja pracowała w szpitalu jako siostra. Moja siostra też pracowała, ale dorywczo, ponieważ była bardzo zajęta sprawami akowskimi. Była w sztabie. Ja kelnerowałam co drugi dzień w Soldaten Heimie od rana do późnego wieczora. W wolne dni chodziłam na wykłady. Potem pracowałam w stolarni Brewińskiego przy frezarce na trzy zmiany. Robiłam drewniaki. Byli tam Żydzi, którzy pracowali z nami. Myśmy usiłowali od czasu do czasu im dopomóc. Było to bardzo trudne. Nasz dom był obciążony. Gdyby cokolwiek się wydało, to nie zostałoby nikogo. Z tego powodu nie mogliśmy zajmować się Żydami. Ale koledzy nasi pomagali im. Naprzeciwko getta mieściła się apteka, do której Żydzi mogli czasami wchodzić. Stamtąd zostawali przersucani w inne bezpieczne miejsce.

Byłam żoną oficera, który zginął w ZSRR. Przez niego zostałam wciągnięta do AK. Znalazłam się w plutonie wywiadowczym Kedywu, który współpracował z plutonem egzekucyjnym. Dowódcą plutonu egzekucyjnego był ZEKs, którego osobiście nie znałam. Zginął.

Kierowałam akcją przygotowawczą, w której został wykonany wyrok na Padobie - gestapowcu Litwinie, który odznaczał się niesłychanym okrucieństwem. Spenetrowaliśmy jego adres. Do jego mieszkania chodziły osoby, które podawały, że są z elektrowni. Można był^o w ten sposób zorientować się jaki jest jego rozkład. Pilnując mieszkania dowiedzieliśmy się kiedy Padoba wychodzi do pracy i o której wraca. Czy ma obstawę - jeśli tak - to ile osób. Zmienialiśmy się w tych obserwacjach co parę godzin, aby nie zwracać na siebie uwagi. Akcja odbyła się na ulicy. Wiedzieliśmy o której godzinie będzie szedł i wtedy został zlikwidowany.

Nie miałam do czynienia z samą akcją, że strzelaniem. Ale, tym nie mniej czuję odpowiedzialność moralną za pozbawienie życia ludzi, ponieważ całą akcją przygotowawczą kierowałam i współpracowałam z ludźmi, którzy wykonali ją. Ale z drugiej strony był to rozkaz i musiał być wykonany. Byłam w wojsku.

Po zlikwidowaniu Fadoby nasi profesorowie Uniwersytetu Stefana Batorego odpowiedzieli za to. Zostali straceni. Był to dla nas wielki szok. Tak więc nie wiadomo czy gra była warta świeczki.

Druga akcja, w której uczestniczyłam była bardzo spektakularna. Było to wyciągnięcie z więzienia zrzutka angielskiego. Przyjechał, aby szkolić nasze wojsko AK i Niemcy go złapali. Był na gestapo i jako Anglik nie za bardzo wiedział jakie są metody przesłuchiwania, a ponieważ miał duże wiadomości, baliśmy się, że zacznie sypać.

Mieliśmy swego lekarza na Łokiszkach, który zaproponował, aby Anglik symulował zapalenie woreczka robaczkowego. Ponieważ szpital św. Jakuba znajdował się obok i był szpitalem więziennym, więc któregoś dnia, wcześniej rano, wieźli zrzutka tam zwykłym wozem zaprzęgniętym w parę koni. Na koźle siedział Niemiec. Obok w asyście szli żołnierze.

Ja byłam wtedy w dziewiątym miesiącu ciąży i stałam na ulicy Koszykowej.

W pewnym momencie nasi ludzie napadli na tych Niemców. Wywiązała się walka. W zamieszaniu Anglik wyskoczył i udało mu się uciec nad Wilią. Tam wskoczył do łódki, w której czekała nasza dziewczyna wraz z ojcem przewoźnikiem i oddalili się w bezpieczne miejsce. Potem zaprowadzili go na melinę.

W tym czasie byłam umówiona ze swoim fryzjerem teatralnym panem Laskowskim, który przyszedł z całą gotowalnią /wasy, szpilki, lakiery/. Poszliśmy piechotą na tę melinę, gdzie znajdował się Anglik. Teren, przez który przechodziliśmy obstawiony był przez Niemców. Przeszliśmy bez problemów. Pan Laskowski ucharakteryzował zrzutka. Następnie wszyscy razem wybraliśmy się dorożką w powrotną drogę. Ja udawałam, że rodzę. Tym sposobem udało nam się przejechać przez posterunek. Niemcy nie chcieli mieć nic wspólnego z takimi rodzącymi kobietami. Następnie oddaliśmy zrzutka w ręce innego łącznika, który zaprowadził go do lasu.

Za dwa dni zaczął się prawdziwy poród. Odbывał się w domu /w szpitalu były bardzo złe warunki/ i był bardzo ciężki. Trwał od piątku do niedzieli. Przebiegał w całkowitej ciszy, ponieważ pod oknami przechodzili Niemcy, a w domu porody były zabronione. Moja córka urodziła się 11 VI 1944 roku.

W niemieckim kabarecie Ali Baba pracowało parę naszych kolegów i było to przez nas odbierane bardzo negatywnie, bojkotowaliśmy to. Ale oficjalną opinię na ten temat kształtowali nasi dowódcy i zwierzchnicy. Nie chodziliśmy ani do teatru, ani do kina litewskiego i niemieckiego. Zajmowaliśmy się swoją prasą podziemną, rozszyfrowywaliśmy także wiadomości, które przychodziły z Warszawy.

Po wejściu Rosjan do Wilna w 1944 roku zaczęliśmy chodzić na nasze wykłady półoficjalnie. Teatr polski rozpoczął swoją działalność od Koncertu Mickiewiczowskiego. Kurnakowicz mówił tekst z Pielgrzymstwa i Narodu... Początkowo była swoboda. Żołnierze radzieccy pomagali nam, m.in. w oświetleniu teatru podczas przedstawienia. Myśmy ciągle wierzyli, że skoro walczyliśmy z Niemcami to przyszli do nas sojusznicy.

Od jesieni 1944 roku zostaliśmy przyjęci do Teatru Polskiego jako adepci. Statystowaliśmy i graliśmy w niektórych sztukach, do 1945 roku /maj/.

Grałam w "Damach i huzarach" Fredry Zofię. To był mój pierwszy występ. Potem wystawiono "Przepióreczkę". Był wtedy w teatrze znany reżyser ^{i aktor} Miłski, który rozpoczął na wiosnę reżyserię "Pigmaliона". Kurnakowicz grał Doolittle'a, ja grałam Lizę, a Sużyński-Higginsa. To była właściwie moja dyplomowa rola. Wtedy tymi sztukami i tekstami, które prezentowaliśmy naszemu ciału pedagogicznemu, zdawaliśmy egzaminy - wówczas na czwarty rok. Potem w Łodzi w 1945 roku zdawałam egzamin państwowy przed komisją egzaminacyjną, której przewodniczył Zelwrowicz. Natomiast moje 50-lecie na scenie w tym roku wzięło się stąd, iż tuż przed wejściem Niemców w 1941 roku, zaangażowała mnie pani Perzanowska do roli Infantki w "Cydzie". Próbowałam tę Infantkę na scenie w prawdziwym teatrze, z prawdziwymi aktorami. Jednak do premiery nie doszło. Uważam to jednak za mój prawdziwy debiut sceniczny.

Gdy zaczęło działać NKWD rozpoczęły się aresztowania, rekwizycje mieszkań, wywózki. Aresztowano m.in. za udział w AK, które było oskarżone o współpracę z Niemcami. /Było to idiotyzmem/. Z tego powodu aresztowano mnóstwo moich kolegów i koleżanek. Zatrzymana i wywieziona na wiele lat w głąb ZSRR została moja siostra. Aresztowani zostali Kurnakowicz i Ordonka.

Nasze stanowisko wobec nowej władzy było bardzo niechętnie. Uważaliśmy ich wszystkich za zdrajców. Mimo, iż kiedyś, jak był proces komunistów, a wśród nich byli: Sztachelska, Sztachelski, Putrament - to współczuliśmy im - bo pójdą do Berezy, a przecież są ideowcami - ale po tej wojnie, po tym wszystkim

co zostało już spełnione, a wiedzieliśmy n.p. o Katyniu, że to zrobili Rosjanie, nasz stosunek do ZPP był wręcz wrogi.

W naszym mieszkaniu zakwaterowany został pułkownik KGB i zamieszkał u nas wraz z żoną i córką. Mój brat Edek był jeszcze w partyzantce. Mimo, iż pułkownik wiedział o tym, nie aresztował go. Jego żona ostrzegła moją matkę, aby mój brat wrócił i tak się stało. Zaczął pracować jako dostawca w restauracji.

Hasła wstępowania do wojska Berlinga były nam obojętne. Ci wszyscy ludzie, którzy nie chcieli wstąpić do wojska, odpowiedzieli za to później już w Warszawie na Rakowieckiej.

Rosjanie korzystali z litewskich spółdzielni rolniczych doskonale zorganizowanych. Za czasów sowiecko-litewskich Wilno było dość dobrze zaopatrzone.

Potem po wejściu Niemców był głód. Było bardzo ciężko, ale można było żyć, ponieważ był porządek. W razie potrzeby sprzedawało się obrazy, dywany, sztuce, porcelanę. Ludzie handlowali, kombinowali, jeździli na prowincję, aby przywozić zapasy.

Później za Rosjan w 1944 roku aprowizowali nas Litwini. Dostawaliśmy jakieś kartki, bo już zaczęliśmy pracować w teatrze.

W 1944 roku pierwsza grupa teatru polskiego wyjechała do Białegostoku i zatrzymała się w teatrze Węgierki. Ostatnia

teatralna ekipa / Wśród nich byłam ja, moja matka i brat / wyjechała 9 maja 1945 roku do Torunia, a we wrześniu cała grupa wraz z reżyserem Miłskim przyjechała do Olsztyna. w Toruniu powtórzyliśmy "Figmaliona". Zaczęliśmy grać lżejszy repertuar.

Wrócił z nami również dyrektor Szpakiewicz, ale niedługo już później żył.

Mieliśmy trudności z wywożeniem swoich rzeczy. Moja rodzina straciła wszystko. Ale to się nie liczyło. Wyjeżdżaliśmy w strasznym stanie psychicznym. Zostawiałam swoją siostrę na Łokiszkach. Motywacja do wyjazdu była jedna: wracamy do Warszawy /1949/ i tu będziemy czekać na naszą siostrę.

relacja nagrana i przepisana Aleksander Srebrakowski